EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 9 STYCZNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 150.000 | № 7

Przemysłowcy wyjechali dziś do Warszawy.

Możliwość zlikwidowania zatargu.

Sprawa sukna angielskiego nie traci ciągle na aktualności.

Opinja przedstawiciela przemysłu o ustawie wskaźnikowej.

Dzisiaj o godz. 7-ej rano wyjechali do Warszawy zawezwani przez min. Darowskiego na skutek interwencji inspektora pracy p. Wojtkiewicza przedstawiciele przemysłu łódzkiego: pp. Jurakowski, J. Kon, M. Kon, dyr. Pawłowski — z ramienia krajowego związku, oraz przedstawiciele związku przemysłu włókienniczego z p. inż. Rumplem na czele.

Przedstawiciele przemysłu odbędą dziś o godz. 3-ej konferencję z ministrem pracy i opieki społecznej, p. Dorowskim, na której omawiana będzie sprawa obecnego zatargu na tle stosowania wskaźnika drożyźnianego za drugą połowę grudnia.

Ze swej strony poruszą przedstawiciele przemysłu cały szereg spraw związanych z obecnym kryzysem, a między innemi omówią sprawę dostaw sukna dla armji, gdyż według ostatnich informacji znaczna część tego sukna ma być zakupiona w Anglji, wskutek czego przemysł krajowy sukno to produkuje obecnie w bardzo małych ilościach.

Wdniu jutrzejszym inspektor pracy, p. Wojtkiewicz zwróci się do wszystkich związków zawodowych i zakomunikuje im rezultaty dzisiejszej konferencji i zwoła ewentualnie, specjalną konferencję w tej sprawie.

Jakkolwiek wyników obrad nie można dzisiaj jeszcze przesądzać, to jednak inspektor pracy wyraził opinję, że konferencja z min. Dorawskim będzie miała wyniki dodatnie i doprowadzi do zlikwidowania zatargu.

Niezależnie od akcji przemysłowców, związki zawodowe podjęły interwencję w sferach rządowych.

Związek chrześcijański zwrócił się do rządu ze specjalnym memorjałem, w którym zobrazował obecną sytuację.

Memorjał ten wskazuje na niewłaściwe stanowisko przemysłowców, omawia przyczyny kryzysu i domaga się jaknajszybszego wprowadzenia waloryzacji płac.

Wobec mającej wejść niedługo w życie przyjętej przez sejm ustawy o przymusowem stosowaniu wskaźnika drożyźnianego — zwróciliśmy się do przedstawiciela przemysłu z prośbą o sprecyzowanie nam swego stanowiska.

— Ustawa o przymusowem stosowaniu wskaźnika odbije się katastrofalnie na przemyśle, który dzisiaj stoi niemal, że nad przepaścią. Stagnacja, brak rynków zbytu i ogólna ciężka sytuacja uniemożliwia przemysłowcom stosowania podwyżek wskaźnikowych i zmuszeni będą oni już w najbliższym czasie ograniczyć produkcję, a może nawet zamknąć fabryki.

Co do samej ustawy nie mamy żadnych ostrzeżeń i o ile sytuacja choć w pewnej mierze się poprawi — będziemy ją stosować.

Nie sądzę, aby z art. 5, który taką obawą przejmuje robotników, minister zbyt często miał zamiar korzystać i zawieszać w pewnych poszczególnych wypadkach stosowanie tej ustawy. Sądzę, że na tem tle nie należy się spodziewać żadnych zatargów.

Poważne zatargi mogą natomiast powstać przy ustaleniu terminu, w którym ustawa nabiera mocy obowiązujące.

W tej sprawie stać będziemy na stanowisku stosowania ustawy, z chwilą ogłoszenia jej w „Monitorze", co jest jedyną słuszną interwencją.

Wychodząc z tego założenia podwyżkę stosować będziemy dopiero za pierwszą połowę stycznia, a ze swego wskaźnika nie ustąpimy.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—:—



W karnawale 1924...

Zlikwidowanie zatargu w firmie Kalecki i S-ka

Jak się „Express" dowiaduje zatarg między pracownikami a zarządem firmy M. Kalecki i S-ka został w dniu wczorajszym zlikwidowany i pracownicy przystąpili do pracy.

ZATONIĘCIE OKRĘTU WSKUTEK ŚNIEŻYCY.

PAT. — KONSTANTYNOPOL, 9-go stycznia. — „Telegr. Company" donosi że parowiec amerykański „Korneas", który w drodze z Konstantynopola do Odessy chciał się schronić do portu w Trapezundzie przed szalejącą śnieżycą wskutek burzy i mgły, zmylił kierunek drogi i najechał u wejścia do portu całą siłą na latarnię morską. W następstwie uderzenia statek w przeciągu kil ku minut wraz z 300 pasażerami i załoga.

W przededniu objęcia rządów przez Labour Party.

Programowe przemówienie Macdonalda.

PAT. — WIEDEŃ, 9 stycznia. — „Neues Wiener Tageblatt" donosi z Londynu, że Ramsey Macdonald wygłosił wczoraj w Albert - Saal oczekiwaną z wielkim naprężeniem mowę. Macdonald powiedział między innymi: Kierujące osobistości partji robotniczej nie rwą się zbytnio do rządu, choć partja zdecydowana jest objąć rząd. Partja robotnicza pragnie złagodzić nędzę natomiast jest przeciwną wszelkim skrajnym dążeniom.

Dla osiągnięcia definitywnego pokoju w Europie, partja robotnicza zwróci się do rządu z wezwaniem, aby nie dopuścić do powtórzenia się wojny światowej.

Pierwszym etapem realizacji programu partji robotniczej będzie zaniechanie wyścigu w zbrojeniach. Następić to może w drodze międzynarodowego porozumienia, w którem wezmą udział nietylko Anglja, Francja, Belgja i Włochy, lecz także Hiszpanja, Niemcy i Czechosłowacja.

Spory między Francją a Anglją muszą ustać, są bowiem dla obu państw niepożądane. Konieczna jest rozbudowa Ligi narodów oraz zapewnienie tej instytucji autorytetu i zaufania.

Na koniec Macdonald oświadczył, że jakkolwiek partja robotnicza nie pochwala polityki wewnętrznej rządu rosyjskiego, to jednak uważa uznanie tego rządu za konieczne.

WRĘCZENIE KRÓLOWI WŁOSKIEMU KRZYŻA „VIRTUTI MILITARI".

PAT. — RZYM, 9 stycznia — Poseł polski wraz z atache wojskowym, majorem Morsztynem wręczyli królowi włoskiemu na specjalnej audjencji krzyż „Virtuti Militari". Ceremonja odbyła się zgodnie z protokułem dyplomatycznym, poczem król zaprosił posła Zalewskiego i Majora Morsztyna do swego gabinetu prywatnego i rozmawiał z nimi przeszło pół godziny, poruszając tematy o wewnętrznej i zewnętrznej polityce Polski oraz ogólne kwestje, dotyczące sytuacji ekonomicznej i politycznej w Europie.

Już czas najwyższy naprawić błędy p. Seydy!...

Nowe wytyczne naszej polityki zagranicznej.

Nowy minister spraw zagranicznych p. Zamoyski będzie miał dużo pracy, zwłaszcza, że przyjdzie mu „odrabiać" 6 miesięcy „rządów" [illegible] Marjana Seydy. Położenie międzynar[illegible] wymaga decyzji w szeregu spraw [illegible] polityki zagranicznej i przygotowania się do zadań czekających nas w najbliższym czasie.

A więc naprzód zorjentować się trzeba w sytuacji, stworzonej traktatem francusko-czeskim. Ta umowa ma dla nas znaczenie niesłychane, zwłaszcza ze względu na ujawnione już plany d-ra Benesza, który sojusz Czech z Francją uważa za wstęp do sojuszu franko-rosyjskiego. P. Zamoyski nie miał niestety, informacji o przebiegu paryskich rokowań d-ra Benesza, mimo iż cały czas był na miejscu. Ale w ciągu kilku lat naszej niepodległości n[illegible]śmy się sztuki przebaczania błędów [illegible] dyplomacji.

Co się też stało nie odstanie się. W polityce niema jednak słowa: „zapóźno" Nowy minister spraw zagranicznych musi ex post rozpocząć w Paryżu akcję, celem ochrony naszych wielkich interesów państwowych i ponownego umocnienia naszej pozycji. Trzeba tu dużo taktu, dużo energji, a w każdym razie przeświadczenia po obu stronach, że linja polityki polskiej w danej kwestji jest ustalona, że Polska wie do czego dąży, iż potrafi żądania swe przeprowadzić i że w imieniu Rzeczypospolitej przemawia człowiek, który nie jest „prowizorycznym zastępcą ministra spraw zagranicznych", ani też ministrem na 24 godzin.

Ponieważ teka przypadła p. Zamoyskiemu, musi się też równocześnie zamianować nowego posła w Paryżu, któryby Polskę tam należycie reprezentował. Żądanie to jest tak jasne, że nigdzie na świecie nie trzebaby go podnosić. Niestety, przykład hr. K. Sapiehy, b. posła w Londynie, a potem ministra spraw zagranicznych, czyni je aktualnem. Przypominamy bowiem, że ten dyplomata, powołany z posterunku londyńskiego na ul. Miodową, długi czas nie obsadzał stanowiska londyńskiego, rezerwując je dla siebie — na przyszłość. Tymczasem w Londynie zapadły doniosłe decyzje odnośnie do Polski a rząd angielski nie czekał z niemi na nominację odpowiedzialnego posła Rzeczypospolitej. Zresztą i w wypadku konkretnym, mówiąc o p. Zamoyskim, nie czynimy tych samych zastrzeżeń bez pewnych podstaw.

Drugą sprawą obok traktatu czesko-francuskiego, która stanie przed nowym ministrem spraw zagranicznych, jest kwestja małej ententy.

W najbliższym czasie odbędą jej przedstawiciele nową konferencję, a na porządek obrad wejdzie znowu przystąpienie Polski do tego ugrupowania.

Myśl o podobnej decyzji Rzplitej jest zasadniczo niezrozumiała i tylko wpływy czechofilskiej narodowej demokracji, tudzież p. Pilza i tow. mogły uczynić ją u nas wogóle przedmiotem rozważań.

Mała ententa skierowana jest swojem ostrzem przeciw Węgrom, podczas gdy Polska nie ma z Węgrami żadnej sprawy spornej, a przeciwnie wspólne interesy polityczne (ochronne przed zachłannością czeską), gospodarcze i tradycję wiekowej przyjaźni.

Mała ententa przeciwstawia się ze względów na Jugosławję Włochom, podczas gdy Polska dbać winna o jaknajlepsze stosunki z Włochami ze względów na międzynarodowe znaczenie Włoch (Rada ambasadorów — Liga narodów) i podczas gdy Włochy oddały nam duże usługi. Przypominamy rolę hr. Sforzy w sprawie górnośląskiej i Mussoliniego w sprawie uznania naszych granic wschodnich.

Mała ententa jest instrumetem polityki czeskiej i ma małemu państwu czeskiemu dać dla jego planów szerszą postawę terytorjalną. — Polska racja stanu musi natomiast najbardziej stanowczo zwalczać myśl o seperacji czeskiej w Europie środkowej, a nakazem jej jest uczynienie wszystkiego, aby rola Pragi, jako organizatora nowych konsternacji europejskich stała się bezprzedmiotową. Bo przecież raz jeszcze przypominamy, że „czeska" Europa środkowa to tylko pomost dla Rosji do Europy zachodniej. Jakąż rolę odegra wówczas Polska? Narzędzia rosyjsko-czeskiego, któremu nadto grozić będzie utrata Małopolski wschodniej. Wtedy bowiem myśl o czeskim kurytarzu do Rosji odżyje w całej pełni.

Czy mamy więc istotnie dopomagać do własnej klęski?

Ostatnie telegramy z Belgradu twierdzą, że Polska złożyła wobec propozycji przystąpienia do małej ententy oświadczenie negatywne, a w każdym razie dała do zrozumienia, że o jej przystąpieniu nie ma tak długo mowy, dopóki wszystkie państwa małej ententy nie staną na gruncie uznania traktatu ryskiego, a mała ententa nie przyjmie obowiązku zagwarantowania naszych granic wschodnich. Prócz tego miała Polska zażądać, aby polityka małej ententy nie nosiła charakteru antywłoskiego.

O tych rzekomych posunięciach naszej dyplomacji nic nam oficjalnie nie wiadomo. W każdym razie uważamy za szkodliwe, że wogóle mówi się o możliwości „mało-ententowej" skoku Polski w przepaść.

Cytowane przed chwilą zastrzeżenia i warunki polskie są albo zgoła niewystarczające, albo naiwne. Niewystarczającem do wstąpienia wskad małej ententy jest uznanie przez nią traktatu ryskiego i gwarancja ustalonych tam granic. Co do tego wogóle nie powinno być wątpliwości. Jeślibyśmy bowiem przystąpili do małej ententy, to — rzecz jasna — jako pełnoprawny członek. A skoro mała ententa gwarantuje wszystkim innym swym członkom ich granice i podstawowe ich traktaty (St Germain-Trianon), to Polska nie może być gorzej traktowana. Okoliczność, że np. Czechy nie uznały dotąd traktatu ryskiego i że wahają się uznać go nawet w razie przystąpienia Polski do małej ententy, jest tylko wskazówką, czego oczekiwać możemy po tej w gruncie rzeczy antypolskiej koncepcji, a zarazem ilustracją planów czeskich wobec nas. Ale w takim razie — poco wogóle rokować?

Zastrzeżenie odnośne do polityki małej ententy w stosunku do Włoch jest — powtarzamy raz jeszcze — naiwne. Nie można żądać od ryby, aby nie przebywała w wodzie. Grupa państw, której uczestnikiem jest Jugosławja, nie może w dzisiejszych warunkach być przyjazną Włochom, a Włosi muszą ją traktować jako przeciwnika. Jeden z wybitnych polityków włoskich powiedział dopiero niedawno, że „słowiańsko-rusofilski blok małej ententy to bity gościniec, po którym rosyjski żołnierz (dziś czerwonogwardzista, a jutro kozak) dotrze do Adrjatyku". Włosi niezwykle zazdrośni o swe wpływy nad brzegami Adrjatyku, bronić się będą wszelkiemi siłami przed wzmocnieniem Jugosławji, a więc przed małą ententą.

* * *

Z całego splotu zagadnień politycznych, czekających rozwiązania, wyjęliśmy tylko dwa fragmenty. Ale już one wykazują, jak bardzo celową i rozważną ma być praca nowego ministra spraw zagranicznych.

Kryzys parlamentarny w Stanach Zjednoczonych.

—:o:—

Brak zdecydowanej większości występuje jako ogólny objaw m. in. w Anglji i Stanach Zjednoczonych.

W dniu 3 grudnia zr. zebrała się w Waszyngtonie izba reprezentantów na 68 sesję. W tym właśnie dniu wydarzył się przy wyborze przewodniczącego czyli speakera — niebywały w historji parlamentaryzmu amerykańskiego wypadek. Przez dwa dni głosowano 8 razy, a żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości.

Powodem tego byli tak zwani progresiści albo radykalni, którzy chociaż należą do stronnictwa republikańskiego, nie chcieli głosować na kandydata republikańskiego, w ten sposób nie dozwalając na oddanie decydującej większości głosów temu kandydatowi, którym był kongresman Gillet.

Speaker bowiem wyznacza członków komisji, oraz ich przewodniczących. Komisje są wszystkiem. Radykalni posłowie żądali dla siebie miejsc w ważnych komisjach, oraz zmiany regulaminu izby. Wobec tego że ani republikanie ani demokraci nie mają większości decydującej grupa progresistów stanowi języczek u wagi, co wyzyskuje dla siebie.

W pierwszy dzień zebrania się kongresu 415 reprezentantów było obecnych. Na speakera przedstawiono kandydatów: byłego speakera izby F. H. Gilette'a (rep. który zdobył w ostatnim balotowaniu 197 głosów, demokratę F. J. Garetta, który zdobył 196 głosów, a reszta tj. 22 głosów zostało oddanych na rep. Coopera z Wisconsinu (17 gł.) i rep. Maddena z Illinois. Są to głosy radykałów i progresywnych z partji republikańskiej.

Dopiero 4 grudnia późno wieczorem republikanie poczynili ustępstwa progresistom, widząc, że 8-krotne głosowanie dało taki rezultat: Garrett — 198 gł., Gillet — 197 gł., kandydat radykalny p. Cooper — 17 głosów i drugi kandydat progresywnych Maden — 5 głosów.

Wobec tych ustępstw kandydat republikański Gillet w 9 głosowaniu uzyskawszy poparcie progresistów, został wybrany większością 18 zaledwie głosów speakerem, izby reprezentantów 68-go kongresu, otrzymawszy 215 głosów w dziewiątym balotowaniu rzuconych przez demokratów na swego kandydata F. J. Garretta.

Wybór ponowny Gilette'a speakerem izby stał się możliwym li tylko dzięki kompromisowi, jaki zawarli regularni republikanie z żywiołami progresywnymi i radykalnymi z łona partji republikańskiej, zobowiązując się utrzymać w mocy regulamin, czyli prawa i reguły obowiązujące w 67-mym kongresie, tylko przez 30 dni, a w tym czasie każdy członek kongresu będzie miał prawo wnieść takie poprawki do regulaminu izby jakie uzna za stosowne, kierując je do komitetu regulaminu.

Komitet regulaminu izby ma rozważać wszystkie poprawki i w ciągu oznaczonego terminu przedstawić je na posiedzeniu plenarnem izby reprezentantów do dyskusji wolnej, ewentualnych poprawek i następnie głosowania nad nimi.

Jest to więc 30-dniowe zawieszenie broni, które progresywni i radykalni członkowie izby chcą wyzyskać na rozluźnienie regulaminu i uzyskanie dla mniejszości partyjnych w kongresie większych praw wnoszenia poprawek i stawiania wniosków na posiedzeniu izby bez odnoszenia się z nimi do specjalnych komitetów, które dany projekt prawa forsują. Pierwsze to zwycięstwo progresywnych a choć w tym wypadku zmierza ono do ogólnego dobra, niemniej atoli przy obecnym układzie sił w kongresie, gdzie progresywni i radykalni reprezentanci stanowią języczek u wagi, spodziewać się można dalszych ustępstw regularnej partji republikańskiej.

Okazuje się więc, że brak zdecydowanej większości, występuje jako ogólny objaw m. in. i w Anglji i Stanach Zjednoczonych.

PODZIĘKOWANIE ZA KONDOLENCJE

PAT. — WARSZAWA, 7 stycznia. — Min. spraw wojskowych generał Sosnkowski w odpowiedzi na przesłaną francuskiemu ministrowi wojny kondolencję z powodu śmierci szefa sztabu gen. armji francuskiej, gen. Buata, otrzymał depeszę wyrażającą wdzięczność dla siebie i armji polskiej od ministra Maginau.

NAJWIĘKSZY MŁYN SPALIŁ SIĘ W WILNIE.

A. W. — WILNO, 8 stycznia. — W dn. 7 b. m. spłonął w Wilnie młyn hr. Tyszkiewicza, dzierżawiony przez wileński bank rolniczy. Młyn był największym w mieście i odgrywał rolę regulatora cen produktów zbożowych. Zachodzi obawa że dojdzie do braku mąki w Wilnie, ponieważ pozostałe młyny nie będą w stanie pokryć zapotrzebowania. Produkcja młyna wspomnianego wynosiła 4000 pudów mąki dziennie.

URLOP ZDROWOTNY CZY POLITYCZNY.

A. W. — MOSKWA, 8 stycznia. — Ogłoszony dziś komunikat o stanie zdrowia Trockiego wywołał tu wielką sensację. Komunikat uważany jest za dążenie centralnego komitetu partji do usunięcia Trockiego z zajmowanych przez niego stanowisk. Niełaska Trockiego wywołana została przejściem jego do opozycji.

CHOROBA TROCKIEGO.

A. W. — MOSKWA, 8 stycznia. — Dziś ogłoszono biuletyn o stanie zdrowia Trockiego, w którym szereg powag lekarskich stwierdza, iż wobec trwania choroby, mogącej przejść w formę ostrą przy klimatycznych warunkach miejscowych, koniecznem jest udzielenie mu kompletnego urlopu na przeciąg niemniej jak dwóch miesięcy dla przeprowadzenia kuracji klimatycznej.

RZECZOZNAWCY AMERYKAŃSCY W PARYŻU.

PAT. — PARYŻ, 8 stycznia. — Prasa wita z zadowoleniem przybycie do Paryża rzeczoznawców amerykańskich gen. Dawesa i Younga, dla wzięcia udziału w komitecie, mającym zbadać zdolność płatniczą Niemiec.

STREJK GENERALNY W DUESSELDORFIE.

A. W. — BERLIN, 7 stycznia. — W Düsseldorfie proklamowano strejk generalny.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—

P. Groszkowski na chrzcinach u urzędnika magistrackiego.



Oto mój prezent dla synka. — Przyda mu się olej rycynowy napewno, ręczę za to...

Zgrzyty.
Refleksje premjera Grabskiego.

Znowu mi Polski zwierzono los
Wobec ostatnich smutnych wydarzeń,
Lecz słyszę ludu donośny głos,
Których gruntownych chce przeobrażeń.
Jak kraj powiodę — lud pyta mnie,
Na ład cywilny czy walkę krwawą,
A ja rozmyślam, w skroń drapiąc się:
Czy mam iść w lewo, czy mam iść w prawo?

Czy mam iść w lewo? Przewodnia nić,
Więc ma być p r a w o, co tak źle działa
I konstytucja ma istna być,
Co na papierze dotąd została,
Lecz gdybym „niższy" chciał poprzeć stan,
Precz rychło pójdę i to z niesławą,
Na co im szlachcic, profesor, pan?
Czy mam iść w lewo, czy mam iść w prawo?

Czy mam iść w prawo, więc państwa trzos
Ma znów paskarzy grabić czereda,
Długoż wyżywię to gniazdo os,
Zwłaszcza, gdy anglik pożyczki nie da?
Ma rządzić endek, patrjota zły
I kraj ma gorzeć podziemną lawą,
Drwiąc z czczych represji, przyrzeczeń mgły?
Czy mam iść w lewo, czy mam iść w prawo?

Czy mam iść w lewo? Więc znowu ci,
Co wciąż złorzeczą „chamom" i „gburom",
Wskażą mi butnie do wyjścia drzwi,
Krzycząc: nie naszą tyć kreaturą.
A tamci? Od nich też wezmę kosz,
Bo dla nich postęp mój jest zabawą...
Jaką dać mogę wolność? Za grosz!
Czy mam iść w lewo, czy mam iść w prawo?

Naiwny człowiek, kto pyta dziś,
Czy mam i jaki program szeroki;
Będę się błąkał jak w lesie Miś,
Krok naprzód zrobię i w tył dwa kroki.
Będę jadł nędzny premjerski wikt
Aż czas mych rządów przeminie żwawo,
Wiem, kontent ze mnie nie będzie nikt,
Lecz ani w lewo pójdę, ni w prawo.

Sat.

W obliczu nowej sesji parlamentu miejskiego.
Losy miasta spoczęły w rękach rady miejskiej.
Odzyskanie zaufania społeczeństwa—jedynym ratunkiem.

Rok 1924 stawia władze samorządowe łódzkie w obliczu krytycznej sytuacji finansowej, która grozi machinie samorządowej całkowitem unieruchomieniem.

Dotychczasowa polityka finansowa władz komunalnych odznaczała się bezprogramowością i całkowitem negowaniem istotnych potrzeb gospodarki — to też druga połowa roku 1923 przyniosła b. poważne szkody naszym młodym organizmom powszechnego nauczania, opieki społecznej, szpitalnictwa i wydziałowi handlowemu, którego uratowała jedynie od całkowitej dezorganizacji przysługująca mu autonomja.

Po dziś dzień samorząd miejski niema ustalonego budżetu, który wobec odebrania miastu prawa ściągania całego szeregu podatków, wykazać musi potworny deficyt.

Jedynie całkowite zmienienie dotychczasowej polityki i taktyki stronnictw rządzących może uratować miasto—w przeciwnym bowiem razie władze nadzorcze, które kilkakrotnie już zaznaczały, iż nie mają zaufania do celowości poczynań naszych władz komunalnych uniemożliwią nam uzyskanie pożyczki państwowej, co doprowadzi miasto do bankructwa uniesamowolnienia.

Losy miasta leżą dziś w rękach większości rady — na niej zaciąży odpowiedzialność za tę straszliwą ruinę, do której wiedzie nas swą niepoczytalną polityką gospodarczą, magistrat.

Sytuacja jest b. trudną i ciężką, nie jest jednak beznadziejną.

Mądre posunięcia taktyczne mogą umożliwić władzom miejskim odzyskanie zaufania władz centralnych i społeczeństwa łódzkiego, a wówczas ratunek będzie już b. łatwy.

Wac. Rol.

Cieszcie się mieszkańcy bawełnianego grodu — policja schwytała niebezpiecznego złodzieja.

—:o:—

Józef Matczak, „specjalność"— manufaktura.
Wściekła pogoń posterunkowego za strzelającym rabusiem.

Od kilku miesięcy dokonywano na ulicy Piotrkowskiej i sąsiednich zuchwałych kradzieży, przyczem sposób „operacji" ich wskazywał na to, że kradzieże dokonywane były przez jedną bandę, której jednak ujawnić nie było można.

Dopiero w dniu 18 grudnia 1923 r. funkcjonarjusze I brygady urzędu śledczego w Łodzi dowiedzieli się poufnie, że Wojciech Walczak dozorca domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 165 ma syna, który jest złodziejem i ten przechowuje u swego ojca kradzione przedmioty.

REWIZJA.

Tego samego dna — po krótkiej obserwacji — przeprowadzono w mieszkaniu Wojciecha Malczaka rewizję, rezultatem której było odnalezienie mnóstwa różnego rodzaju garderoby męskiej i damskiej, wełnianych koców, materjałów aptekarskich, platerów i innych.

W mieszkaniu Wojc. Matczaka został jednocześnie zatrzymany zawodowy złodziej Mieczysław Wojciechowski, zaś Józefa Matczaka oddano pod obserwację.

Przyszedł on do mieszkania ojca następnego dnia, lecz na widok oczekującego go funkcjonarjusza gł śl. wyjął rewolwer i, skierowowszy go w skroń tego ostatniego, wyrwał się i zbiegł.

CZYJE RZECZY.

Znalezione podczas rewizji w mieszkaniu Wojciecha Matczaka przedmioty były okazane poszkodowanym, a mianowicie: 1) przedstawicielom fabryki „Hugo Wulfosohn" (ul. Kilińskiego 172), 2) Jerzemu Fryde (Piotrkowska nr. 125), 3) firmie „B-cia Jabłkowscy" (Piotrkowska nr. 115), 4) Charlesowi Felsoni (Piotrkowska nr. 115), 5) Benjaminowi Czertok (Wólczańska 78), 6) Róży Barcińskiej (Kilińskiego 122), 7. Jenowi Rutkowskiemu (Andrzeja 24), 8) Robertowi Hau (Gdańska 105), 9. Maksowi Szapiro (Al. Kościuszki 69), 10. Piotrowi Włodarskiemu 11) przedstawicielowi Banku polskich kupców i przemysłowców chrześcjan (Piotrkowska 113) przyczem wszyscy wymienieni poznali pomiędzy okazanymi im przedmiotami, rzeczy pochodzące z dokonanych u nich kradzieży.

Część skradzionych przedmiotów znaleziono u pasera Marjana Maksa Andrzejczaka, zam. przy ul. Konstantynowskiej nr. 35, którego aresztowano jak również Franciszkę Wojciechowską, jego pomocnicę, u której również znaleziono kradzione rzeczy.

Dalsze dochodzenie ustaliło, że Józef Matczak po wyjściu z więzienia w dniu 30 lipca 1923 roku zorganizował bandę składającą się z Mieczysława Wojciechowskiego i jeszcze jednego dotąd nie ujętego i stanąwszy na jej czele z bronią w ręku dokonał kilkunastu kradzieży. Gdzie natrafił na przeszkody, tam groził bronią. W ten sposób dokonał kradzieży przy ul. Andrzeja nr. 24 u Jana Rutkowskiego różnych galanterji, bowiem poszkodowanemu Rutkowskiemu, który się przebudził i zaczął krzyczeć, przyłożył rewolewer do głowy i zbiegł, zaś przy kradzieży przy ul. Aleje Kościuszki nr. 69 u Maksa Szafira sterozywał za pomocą rewolweru służącą.

WALKA Z POSTERUNKOWYM.

Matczak pomimo rozbicia jego bandy dalej grasował.

W nocy z dnia 30 na 31 grudnia r. ub. udał się na ul. A. 1go Maja nr. 25, gdzie otworzywszy bramę wytrychem chciał dokonać kradzieży.

Wtedy podszedł do niego patrolujący posterunkowy 4-go komisarjatu P. P. w Łodzi Wawrzyniec Sokusiak i zapytał go co tu robi Matczak odpowiedział, że w tym domu mieszka. Jednakże Matczak wydał się posterunkowemu osobą podejrzaną, więc krzyknął: „Ręce do góry!" W odpowiedzi na to Matczak momentalnie sięgnął za broń i skierował w stronę posterunkowego Sobusiaka, poczem zaczął uciekać w stronę ulicy Cegielnianej.

Posterunkowy podążył za nim. Przy ul. Cegielnianej Matczak wystrzelił w stronę posterunkowego Sobusiaka, lecz chybił.

Z pomocą posterunkowemu przybiegł chorąży z baonu sanitarnego W. P. Bronisław Swarodzki, który, wziąwszy od posterunkowego szablę ciął nią Matczaka i zażądał poddania się. Ale Matczak — podczas szamotania się z chorążym — korzystając z tego, że mu pośliznęła się noga — ugodził go 2 razy sztyletem, zadając mu 2 rany. Chorąży Szorodzki ciężko ranny pozostał na ulicy, zaś posterunkowy Sobusiak gonił dalej Matczaka, który już był bez rewolweru, gdyż zgubił go po drodze.

Przy zbiegu ulic Lipowej i Andrzeja udało się zatrzymać Matczaka, od którego odebrano pokrwawiony sztylet, latarkę elektryczną i kleszcze do przecinania żelaza.

Józef Matczak przyznał się do 13 kradzieży mieszkaniowych. Grasował wraz z Mieczysławem Wojciechowskim. „Melinę" mieli u Wojciecha Matczaka przy ul Piotrkowskiej nr. 165 i u Zofii Dąbrowskiej przy ul. Zakątnej nr. 45.

Dochodzenie o usiłowanie zabójstwa posterunkowego Wawrzyńca Sobusiaka i zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała chorążemu Bronisławowi Szwarodzkiemu zostało przekazane w dniu 2 b. m. do pana prokuratora 4-go rewiru sądu okręgowego w Łodzi w trybie postępowania doraźnego.

As.

FELJETON SĄDOWY.

Ksynomimja.

Pierwszy wprowadził ją do terminologji psychjatrycznej znany i cenjony nowelista a zarazem autor sztuk dramatycznych p. Stefan Grabiński w dramacie swoim „Willa nad morzem“.

Ksynomimja jest to rodzaj telepatji, polegający na tem, że hypnotyzer może drogą energji promieniotwórczej, wypływającej z jego natężonej woli zmusić medjum, czyli osobę drugą do naśladowania ruchów i gestów osoby trzeciej.

Fakt ten bezsprzecznie nadaje się do opracowania przez tego rodzaju talenty jak Ewers, Stefenson, Wells lub nawet Grabiński, cóż jednak wspólnego z Ksynomimją może mieć jakiś tam pan J. K.?

A jednak miał coś wspólnego, ho! ho — jeszcze jak!

Chwileczkę uwagi.

Było to tak:

Na początku nie było. To znaczy był tylko pan J. K.

Potem, też nic nie było, to znaczy coś zawsze być musi — ale w zasadzie nic ważnego.

Znienacka potem — zrobiło się źle i to nas najbardziej obchodziło.

Krótko i węzłowato — oskarżono pana J. K. o kradzieży złotych kolczyków u pani Eleonory Poznańskiej, zamieszkującej jeden z pokojów hotelu „Imperja“

Pan J. K. często wchodził do pani Eleonory, gdzie spotykał się z wujkiem gospodyni domu niejakim Jakóbem Wrockim.

Jak przystało na inteligentne towarzystwo rozprawiano w pokoiku hotelowym na tematy „astralne“ czyli godne pensjonarzy, Kochanówki, a obracające się około spirytyzmu, łącznie z kleptomanją.

Pan Wrocki jak się potem okazało był niezłym hypnotyzerem i dwa razy wprowadził panią Eleonorę w sen hypnotyczny.

Ostatecznie niby to nikogo nie obchodziło co tam oni we śnie robili, gdyby policja nie została zawiadomiona o kradzieży złotych kolczyków w hotelu „Imperja“.

Aresztowany J. K. na śledztwie pierwszkowym ani w sądzie do kradzieży się nie przyznał.

Oskarżony wyrecytował głęboki traktat filozoficzny o „Ksynomimji“, w którym dowodził, że padł ofiarą spirytysty p. Wrockiego, który zmusił go do kleptomanji.

Badany Wrocki przyznał się, iż miał znajomego, trudniącego się kleptomanją, ale żadnych eksperymentów z panem J. K. nie czynił.

Pani Eleonora Poznańska również nie przypomina sobie, by oskarżony w jej pokoju poddawał się eksperymentom spirytystycznym.

Poszkodowana zna obydwóch panów od kilku lat i nie przypuszcza, by który z nich mógł się zdobyć na czyn, niezgodny z kodeksem prawnym.

Ponieważ jednak rewizja w mieszkaniu pana J. K. wykryła ukryte w nocnym stoliku kolczyki — sąd nad tą sprawą nie mógł przejść do porządku dziennego.

Po dziesięciominutowej naradzie postanowiono odesłać pana J. K. do ekspertyzy psychjatrycznej i sprawę odroczono.

Juris.

Tragifarsa.

W chwili, gdy przemysłowi włókienniczemu grozi unieruchomienie, rząd zamierza sprowadzić z Anglji sukno dla armji.

Kolosalny, imponujący wprost rozwój przemysłu łódzkiego po wojnie, który zupełnie nie był współmierny z istotnemi potrzebami rynku wewnętrznego — w momencie kryzysu gospodarczego w Polsce i braku rynków zbytu, stanął wobec widma katastrofy.

W tych więc warunkach punkt ciężkości kryzysu przesuwa się ku dzisiejszym konferencjom w ministerstwie przemysłu i handlu, oraz w ministerstwie pracy, na które udali się przedstawiciele przemysłu łódzkiego z dyr. Pawłowskim i inżynierem Rumplem na czele. I tutaj stwierdzić należy z całą stanowczością, że zbyt wiele nie można się spodziewać.

Do tak pesymistycznych przewidywań uprawnia nas dotychczasowa polityka sfer rządowych, które do wszystkich potrzeb przemysłowej Łodzi, odnosiły się z zupełną obojętnością, ignorując te potrzeby kompletnie.

Jeżeli kilkakrotnie przedstawiciele rządu raczyli łaskawie zaszczycić największe miasto w Polsce, i jedno z największych środowisk przemysłowych w Europie — swą obecnością, to wizyty ich świadczyły o zupełnym braku znajomości stosunków łódzkich.

Dość przypomnieć tylko rzadkie odwiedziny ministrów przemysłu, którzy dość mieli czasu na rozjeżdżanie po całej Polsce, dość wspomnieć tylko rozpoczętą w swoim czasie akcję budowy politechniki w Łodzi, aby uświadomić sobie bezplanową politykę przemysłową i metody, jakiemi do tej pory operowano. Wynika więc stąd jasno, że do rezultatów dzisiejszych konferencji odnieść się trzeba z całkowitą rezerwą, tembardziej, że nawet w momencie obecnym, kiedy rozstrzyga się kwestja bytu przemysłu łódzkiego, kiedy sprawa ta stanęła na ostrzu noża — do wieńca zasług sfer rządowych w polityce przemysłowej, można dodać jeszcze jeden kwiatuszek.

Pomimo sytuacji obecnej komitet ekonomiczny rady ministrów postanowił zakupić w Anglji „tę część sukna, którą przemysł krajowy nie będzie w stanie dostarczyć“.

Jest to naturalnie fikcją, gdyż podczas konferencji w ministerstwie handlu okazało się, że przemysł krajowy jest w stanie wyprodukować niezbędną ilość sukna.

Okazało się jednak niemożliwem dostarczenie żądanej ilości na czas, gdyż wskutek manipulacji czynników rządowych—zawieranie umowy ciągnęło się przez kilka miesięcy.

Obecnie więc pozostała jedyna w swoim rodzaju, a tylko w naszych warunkach możliwa „historja“: **rząd otrzymał od przemysłowców waluty na poczet podatku, a za te pieniądze zamierza kupić sukno w Anglji — paradoks ciekawy i pouczający.**

Niewątpliwie cała dotychczasowa polityka przemysłowa rządu dowodzi krótkowzroczności sfer miarodajnych.

Polityka ta jest poprostu nie do pomyślenia w momencie obecnym, gdy przemysł stoi w obliczu unieruchomienia.

Gdy przestaną pracować potężne dynamo-maszyny i bezczynnie zwisną transmisje, gdy rzesze bezrobotnych zalegną ulice — wówczas całkiem otwarcie trzeba będzie rzucić pod adresem rządu ważkie słowo: **„Oskarżamy“...**

Miecz. K.

Nieludzki czyn przełożonej przytułku położniczego

przy ul. Narutowicza Nr. 60.

Urząd sanitarno - obyczajowy zawezwał telefonicznie pogotowie ratunkowe do prostytutki Tauby Markowicz która dostała bólów przedporodowych.

Lekarz odwiózł M. do przytułku położniczego przy ul. Narutowicza 60.

W nocy do tejże chorej wzywał 5 komisarjat p. p. poraz drugi pogotowie. Jak się okazało, po odjechaniu karetki pogotowia wyrzucono chorą M. z przytułku pomimo, że poród już się rozpoczął i zapowiadał przebieg anormalny.

Dzięki interwencji 5 kom. p. p. udało się chorą w przytułku ulokować, mimo oporu przełożonej, sprawę zaś skierowano do prokuratora.

Nieludzki ten czyn „pani przełożonej“ oddajemy pod pręgierz opinji publicznej.

Jak się dowiadujemy nie jest to wypadek odosobniony w tym przytułku.

Nie mógł słuchać ciągłych wymówek...

Kwas karbolowy miał zakończyć jego męki.

Abram Rubinsztajn pracował w biurze instalacji „Watt“ przy ulicy Narutowicza Nr. 12.

Młody, osiemnastoletni chłopak, źle chyba czuł się w roli praktykanta biurowego, gdyż nie umiał sprostać swym zadaniom, na co zwracano mu zawsze uwagę.

Chłopiec starał się jak mógł, by nie stracić posady, lecz usiłowania jego nie dawały konkretnych rezultatów —“firma“ ciągle sarkała.

Rubinsztajn martwił się z tego powodu okropnie. Chodził całemi dniami nachmurzony, zły i smutny, a stan taki nie tylko nie dopomagał mu w pracy, lecz nawet szkodził, gdyż chłopiec szybko się dezorjentował i mylił.

I oto wczoraj Rubinsztajn nie mogąc już więcej słuchać wymówek szefa zarzył truciznę.

Targnął się na swe młode życie.

Lekarz pogotowia po udzieleniu chłopcu pomocy, odwiózł go do zbiorni miejskiej.

Fas.

—XX—

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

Wybiegły dziatki, krzyczą wszystkie razem: Tatusiu! Futra nam skradli!

Henrykowi Krylowskiemu przy ul. Narutowicza 35 skradziono 2 futra wartości 1.150000,000 mk.

Zamach samobójczy.

24 letnia robotnica Aniela Mękarska zamieszkała przy ulicy Henryka Nr. 3 w celu samobójczym zażyła sporej dozy jodyny.

Lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił ją na miejscu.

Przy pracy.

38 letni robotnica Marjanna Trojanowska, w fabryce Goldlusa przy ulicy Gdańskiej 91, podczas pracy otrzymała ranę głowy w okolicy czoła.

Opatrunku dokonał lekarz pogotowia na stacji.

Skrzynka do listów.

—o—

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 5 stycznia r. b. w poczytnym Pańskiem piśmie „Expressie Wieczornym“ była umieszczona o mnie insynuacja, jakobym nie zwrócił Szai Chęcińskiej pieniądzy, oraz jakobym miał ją dotkliwie pobić.

Otóż uprzejmie proszę Sz. P. o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W początku 1923 r. Chęcińskiemu — na zasadzie jego nieuzasadnionych pretensji do mnie — udało się wycostać wyrok rabinacki, który zobowiązał mnie do złożenia przysięgi. Po kilku tygodniach wyrok ten został przez ten sam rabinat unieważniony. Chęciński został o powyższym jeszcze w początku czerwca 1923 r. zawiadomionym.

Otóż ostatnio doszedł do wniosku, iż drogą represji i awantur uda mu się wydostać ode mnie pieniądze. W dniu 2-go b. m. zjawił się u mnie Chęciński w towarzystwie swojej żony i dorosłej córki, którzy zrobili awanturę i nawet pobili jedną z obecnych osób, tak iż byłem zmuszony zawezwać policję.

Wyrok sądu rabinów ogłoszony w dzisiejszym numerze „Republiki“ jest dowodem, wyświetlającym tę całą sprawę.

Przeciwko Chęcińskim wystąpię na drogę sądową.

Z wysokiem poważaniem

Izaak Drozdowski.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.")

GOTÓWKA.

Dolary 10.000.000—9.750.000

CZEKI.

Belgja 439.000—420.000
Holandja 3.768.000—3.740000
Londyn 43.000.000—41.850000
Nowy Jork 10.000.000—9.750000
Paryż 500.000—475000
Praga 289000—282000
Szwajcarja 1.840000—1.695000
Wiedeń 140000—133000
Włochy 430.000
Złoty frank 1.910000
Bony złote 1.600000—1.500000
1.600000
Tendencja słabsza.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Holandja 3.765000
Londyn 42.900000

Nowy Jork 9.889000—10.000.000
Paryż 489000
Praga 289000
Szwajcarja 1.770000
Sztokholm 2.630000
Wiedeń 138000
Włochy 430000

DRUGIE NOTOWANIA WORSZAWSKIE.

Dolary 10.300000 (w obr. między bankowych)
10.800000 w obrotach prywatnych).

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

bez zmian.
Tendencja dla akcji bardzo mocna.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Marka polska 0.55
Warszawa 0.525
Dolary 5.91

ODPOWIEŹ BELGJI NA MEMORANDUM NIEMIECKIE.

PAT. — BRUKSELA, 8 stycznia — Po wysłuchaniu opinji Jaspara, raa ministrów przyjęła proponowaną treść odpowiedzi na memorandum niemieckie.

Według doniesień dzienników, ogólny ton odpowiedzi jest raczej negatywny. Nota w brzmieniu pojednawczem wskazuje, iż punkt widzenia niemiecki jest zupełnie niemożliwy do przyjęcia, poczem wykazuje skłonność wypełnienia niektórych życzeń niemieckich, jak np. w sprawie ułatwień i wprowadzenia stosunku między obszarami okupowanemi a resztą Niemiec. W zakończeniu posiedzenia radą ministrów rozpatrywała projekt odpowiedzi Poincarego.

REDUKCJA ARMJI OKUPACYJNEJ W NADRENJI.

PAT. — MOGUNCJA, 8 stycznia. — Według doniesień, francuski komisarz z Koblencji oświadczył, iż ugrupowanie i redukcja francuskiej armji okupacyjnej potrwa przez styczeń. Obecnie władze francuskie wycofują 40 i 47 dywizję.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 8 stycznia.
Ameryka 20,55 i pół
Belgja 88,00
Angija 88,05
Holandja 773
Włochy 88,30
Szwajcarja 357 i jedna czwarta
Bukareszt 10,20

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 8 stycznia.
Amsterdam 13,05 i pół
Berlin 7,60 za biljon
Chrystjanja 499
Kopenhaga 606
Sztokholm 912
Zurych 602 i jedna czwarta
Londyn 148,57
N. York 34,60
Wiedeń 485,50
Marka niemiecka 7,60 za biljon
Marka polska 3,37 i pół za biljon
Paryż 170 i jedna czwarta
Włochy 149 i pół

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 8 stycznia.
Paryż 88,07 i pół
Belgja 99,90
Szwajcarja 24,67 i pół
Holandja 11,39 i jedna czwarta
N. York 429
Hiszpanja 33,57 i pół
Włochy 99,62
Niemcy 19 biljonów
Wiedeń 308000

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 8 stycznia.
Londyn 11,38 i jedna czwarta
Berlin 0,59 i jedna czwarta za biljon
Paryż 12,95
Szwajcarja 46,10
Wiedeń 0,0037 i jedna czwarta
Kopenhaga 46,45
Sztokholm 70,00
Chrystjanja 38,00
N. York 315 i pół
Bruksela 11,12 i pół
Madryt 33,80
Włochy 11,40
Praga 772
Helsingfors 652 i pół—662 i pół

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY YORK, 8 stycznia.
Kurs dzienny 4 i trzy czw... roc
Londyn 4.28,75
Londyn 60 dni 4,25,87
Paryż 4,85
Amsterdam 36,62
Kopenhaga 17,53
Praga 2,91
Berlin 22 centów amerykańskich za biljon.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY YORK, 8 stycznia.
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 61000
Wewnątrz kraju 10,000
Wywóz do Anglji 13000
Na kontynent 1000
Loco 37,70
Styczeń 34,95
Marzec 35,17
Maj 35,33
Lipiec 34,24
Sierpień 31,80
Wrzesień 29,52
Październik 28,60—
Listopad 28,40
Grudzień 28,15

LIVERPOL, 8 stycznia.
Styczeń 20,17
Marzec 20,25
Maj 20,15
Lipiec 19,70

BREMA, 8 stycznia.
Bawełna amerykańska 37,48 centów amerykańskich za kilogram.

PRZYCZYNY SPADPU FRANKA.

A. W. — PARYŻ, 8 stycznia. — „Journal" stwierdza, że spadek franka francuskiego jest w ścisłym związku z posunięciami finansowemi Anglji i Francji. Kapitał francuski jest zbyt potężny by miał się obawiać nawet spisku czarnogiełdziarzy. Jednocześnie kapitał angielski uskutecznił ostatnio znaczne wypłaty w walucie francuskiej, wskutek czego możliwy jest przejściowy spadek franka. Nie potrwa on jednak zdaniem pisma dłużej i frank wyrówna swój kurs w stosunku do funta sterlinga.

OBNIŻENIE OPŁAT ZA WIZĘ CZESKĄ.

PAT. — PRAGA, 8 stycznia. — „Prager Presse" donosi, że Czechosłowacja zniżyła prawie do połowy opłatę za wizy paszportowe dla obywateli wszystkich państw.

DLACZEGO KREDYT FRANCUSKI DLA RUMUNJI ZOSTAŁ ZAKWESTJONOWANY.

PAT. — PARYŻ, 8 stycznia — Agencja Havasa upoważniona jest do zaprzeczenia przypisywanemu rządowi francuskiemu przez prasę angielską projektowi, w związku z którym Francja wzamian za poparcie finansowe miała zażądać od Rumunji przywilejów o chrakterze ekonomicznym w dziedzinie przemysłu naftowego. W rzeczywistości sprawa przyznania Rumunji kredytu została zakwestjonowana przez komisję finansową senatu na skutek otrzymania zażaleń na niewypełnianie przez Rumunję pewnych zobowiązań finansowych. Gdy jednak Rumunja natychmiast potem rozpoczęła wypełniać swe zobowiązania, rząd francuski zwrócił się do komisji senatu o uchwalenie przewidzianego kredytu.

Karzeł dyplomata.

Karzełek polski na dworze Katarzyny Medycejskiej.—Duży rozum w małej głowie.—Zgon ostatniego Jagiellona i pierwsza elekcja na Woli.—Malec na czele deputacji Karola IX. Ucieczka z Polski Henryka Walezjusza, którą drobnoludek przypłaca życiem.

Szszepan Krassowski należał do karłów wyjątkowych. Odznaczał się on nie tylko liliputcim wzrostem, lecz wrodzoną inteligencją, niepoślednim wykształceniem oraz nadzwyczajnym sprytem w kierunku intryg dyplomatycznych.

Tych ostatnich nauczył się w szkole nielada. Urodzony pod Krakowem, potomek szlacheckiego rodu, piękny, zgrabnie zbudowany i niezwykle dowcipny, w czasach gdy utrzymywanie karłów na dworach monarszych i wielkopańskich nadawało ton, Krassowski był białym krukiem o którego pozyskanie licytowali się najznakomitsi amatorowie.

Los umieścił go na dworze królowej Katarzyny Medycejskiej. Szybko przyswoiwszy sobie język francuski, nasz karzełek, dzięki umiejętności postępowania z ludźmi stał się jedną z najważniejszych figur w otoczeniu monarszem.

Cały dwór ubiegał się o uśmiech pięknego stworzenia, damy słały ku niemu omdlewające spojrzenia, lecz mały człowieczek pilnował jedynie swojej królowej której był ulubieńcem i powiernikiem.

Był on zbyt pojętnym, ażeby „nie zrozumieć, iż jedynie „poważne" zachowywanie się w częstem towarzystwie słynnego z próżności Karola IX, mogło mu ustalić należytą pozycję.

Życie według powyższego planu ustaliło mu opinję człowieka z charakterem, na którego w razie potrzeby można było liczyć.

W końcu Krassowski już posiadając znaczny majątek, stęskniony za krajem rodzinnym, żegnany przez liczych swoich przyjaciół, powraca do Polski i atrafia na zgon króla Zygmunta Augusta, ostatniego potomka Jagiellonów.

Polska zaskoczona zmianami zasad rządzenia, przeżywa chaos reform, dążących do systemu elekcyjnego królów.

W małym, lecz bystrym mózgu Krassowskiego rodzi się idea popierania na tron brata króla Francji, Henryka Walezjusza.

Nie tracąc czasu, śle o tem list do królowej Katarzyny, a jednocześnie na własną odpowiedzialność rozpoczyna agitację śród miarodajnych dygnitarzy.

Sława, jaką mu zjednał pobyt we Francji, otworzyła drzwi dla całej arystokracji Kandydatura, jaką proponował, uśmiechnęła się panom polskim i została skwapliwie przyjętą przez dwór paryski.

W odpowiedzi Katarzyna przysłała delegację, złożoną z dyplomatów: Jana Balagni'ego, Jana Montluc'a kardynała, biskupa Walencji, Jana Chojmin'a i innych wybitnych pełnomocników.

Przy nader czynnym udziale karzełka pomimo współzawodnictwa innych poważnych kandydatów, projekt został urzeczywistniony, pacta podpisane i korona włożona na głowę Henryka.

Krassowski spełniwszy niepowszednie dzieło, skromnie usunął się z widowni, ani myśląc o odgrywaniu jakiejś roli na dworze swego protegowanego, któremu zawdzięczał swoje wynjesienie.

Fakt ten tembardziej podkreśla rozum i takt karzełka.

Panowanie Henryka II nie przetrwało dwóch lat. Jak wiadomo, na wiadomość o zgonie Karola IX, król w celu ubiegania się o tron francuski chyłkiem zbiegł z Polski, co naraziło jego protektora na nanaści ze strony tych, którzy dali posłuch jego agitacji. Wielce tem strapiony, opuścił kraj i przeniósł się do Paryża, gdzie w r. 1575 zmarł nie pocieszony.

Kobiety — murarzami.

12 kobiet, które w Nowym Jorku ukończyły szkołę murarską, może się już poszczycić całego szeregu domów. Według ich inspektora, pracują one szybciej, a częstokroć nawet lepiej od mężczyzn. Płaca kobiet murarek wynosi 15 dolarów dziennie. Znajdują się one przy dobrym zdrowiu i wolą swój zawód obecny aniżeli dawniejszy. Murarki te były przedtem stenotypistkami.

Roztargnienie paryżan.

Ilość przedmiotów, zostawianych przez pasażerów w tramwajach i autobusach wzrasta z roku na rok. W roku 1923 w prefekturze złożono 153.534 objektów, z których 30.031 pugilaresów, klejnotów i zegarków. Najczęściej zapomnianym przedmiotem okazał się jednak — parasol. Zbiór parasoli prefektury paryskiej wzrósł w tym roku o 28.424 sztuk...

Jak żyje amerykanin w hotelu

Zjazd hotelarzy w Nowym Yorku. — Hotele amerykańskie i ich komfort.—Servidor.—Telolograf.—Nie brak im niczego.

W Nowym Jorku odbył się niedawno międzynarodowy zjazd hotelarzy, na który ulało się za Ocean dwustu dwudziestu pięciu właścicieli wielkich hoteli z różnych miast Europy. Zwiedzili oni przy tej sposobności zarówno najwspanialsze jak i skromniejsze hotele amerykańskie, które w urządzeniach swoich są ostatnim wyrazem komfortu i dbania o wygodę gości. Z opowiadań ich ogłoszonych w pismach francuskich dowiadujemy się, nie bez pewnego poczucia zazdrości, jak żyje i mieszka Amerykanin w jednym z wielkich hoteli nowojorskich.

Hotel ten ma 2200 pokoi. Wydaje dziennie 12000 posiłków, a 3300 osób które w nim mieszkają mają do swej dyspozycji salony, palarnie, czytelnie, bibliotekę składającą się z 3000 książek w różnych językach itd.

Każdy pokój, którego cena nawiasem mówiąc wynosi 5 do 10 dolarów dziennie, ma swoją łazienkę, umywalnię z ciepłą i zimną wodą, wygodne meble, duże szafy, lampy przenośne, toaletę zaopatrzoną w wszelkie przybory do czesania i manicure, igły nici, guziki i szpilki, telefon łączący go bezpośrednio z miastem i wreszcie t. zw. „Servidor".

„Servidor" jest to urządzenie, które pozwala gościowi hotelowemu uniknąć wszelkiego kontaktu osobistego ze służbą. Rodzaj małego korytarzyka z którego jedne drzwi otwierają się do pokoju sypialnego, drugie na korytarz W korytarzu tym składa się rzeczy do czyszczenia i prasowania, a służący zabiera je i odnosi nie otwierając drzwi do pokoju gościa. Pod temi drzwiami znajduje się również codzień rano gazeta i wystarczy wyciągnąć rękę, aby otworzywszy oczy mieć najświeższe wiadomości.

Ciekawą inowacją jest t. zw. „telograf", który mają wszystkie amerykańskie hotele. Celem jego jest zaoszczędzenie personelowi tak drogiego w Ameryce czasu. Jeżeli chce się zamówić śniadanie, nie woła się służącego, lecz za pomocą telotografu telefonuje się do centrali hotelowej. Telefonistka odbiera zamówienie i pisze je na tabliczce cynkowej. Równocześnie zamówienie to wypisane jest mechanicznie w kuchni, w pokoju służbowym i w biurze załatwiającem rachunki. Po kilku minutach zamówione śniadanie oczekuje już w Serwidorze.

Oprócz tych wszystkich wygód, hotel ma u siebie magazyny z suknami, bielizna, modystki, kwiaciarki fryzjerów, manicurzystki daktylografki drukarnię własną itd. Nie brak i lekarzy oraz dentystów, szpitala i sali operacyjnej.

W takich warunkach łatwo staje się zrozumiałem, że wielu zamożnych Amerykanów nie zakłada domowego ogniska, lecz życie całe spędza w mieszkaniu hotelowem.

OKRATOWANA GRANICA

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Meksyk zawarły umowę w sprawie okratowania granicy, dzielącej oba te państwa.

Nowoczesny ten mur chiński ciągnąć się będzie od El Paso, w Teksas, na zachód, aż do oceanu Spokojnego, gdzie kończyć się ma na południe od San Diego. Największa ta krata na świecie posiadać będzie tysiąc mil ang. długości. W odstępach dwumilowych umieszczone będą na niej tablice, ostrzegające, że próba wdrapania się na kratę w celu przekroczenia granicy, może narazić na śmierć śmiałka.

Na południe i na wschód od El Paso rzeka Rio Grande tworzy granicę pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem, tam więc krata jest zbyteczna.

„ELEKTRYCZNY OKRĘT"

W tych dniach opuścił Hamburg płynąc do portów kanadyjskich i do Nowego Jorku, parowiec trzyśrubowy towarzystwa White Star Line „Pitsburg", o pojemności 16.322 ton brutto. Nowy ten parowiec znany jest już pod nazwą „elektrycznego okrętu", ze względu na wielką rolę, którą w nim odgrywa elektryczność. Wprawdzie maszyny jego porusza para, ale na całym okręcie niema ani okruszyny węgla, kotły bowiem opalane są ropą. Oprócz jednak maszynerji, poruszanej śruby okrętu, wszystkie inne maszyny, służące do poruszania steru, dźwigów towarowych, kotwicy itp. obsługuje elektryczność. Nawet w kuchni i piekarni okrętu rolę węgla odgrywa prąd elektryczny.

JULJAN STARSKI. 53)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

Przez cały czas przemowy Stinnensona, Kranc nie przestawał się ironicznie uśmiechać.

Ale Stinnenson nie widział tego, czy też nie chciał widzieć i ciągnął dalej.

— Tak, to jest już pewnik niewzruszony: Stübel musi zbankrutować... Zdaje mi się, że nie jest to wcale nowością dla pana prawda?...

Kranc przytaknął głową..

— Więc teraz — rzekł Stinnenson mogę już przystąpić do sedna rzeczy...

Mówiąc to, obejrzał się instynktownie czy nikogo nie ma w pokoju... Rzucił ogarek cygara do popielniczki i zapalił nowe...

Czynił wrażenie człowieka, który stawia na kartę większą stawkę...

Oczy błyszczały mu jakimś nerwowym gorejącym jak pochodnia światłem... Czoło pokryło się purpurą...

Nachylił się bliżej ku Krancowi.

— Otóż, widzi pan, rzecz się tak przedstawia... Jak mi donjesiono wyjeżdża pan w najbliższym czasie zagranicę w sprawach fabryki Stübla, prawda?...

— Tak — odparł spokojnie Kranc i nieco zdumiony spojrzał na dziwnie pod nieconego Stinnensona.

Ten temczasem odetchnął ciężko i mówił dalej:

— ...Wyjeżdża pan zagranicę głównie poto, aby zapobiec katastrofie Stübla... To jest pańska misja... Przyznam się panu: misja bardzo poważna, gdyż podług mnie potrzeba do tego nadzwyczajnego sprytu, aby uchronić przedsiębiorstwo Stübla od zagłady... Ma bowiem olbrzymie długi zagranicą, a to jest nie dobrze I teraz wysyła on pana — swego naczelnego dyrektora, aby pan ułożył się jakoś z jego zagranicznemi wierzycielami i wpłynął na sprolongowanie przez nich terminu wypłacenia długu, na które zastawił on większą część swych akcji...

Kranc słuchał w milczeniu... Podziwiał żelazną logikę i spryt Stinnenscona, który znał stosunki, panujące w fabryce Stübla lepiej może, iż sam właściciel.

— Nic dziwnego — pomyślał sobie — że ten człowiek dorobił się w krótkim czasie tak znacznego majątku... Ludzie tego genze'u wyrabiają się bardzo szybko

Tymczasem Stinnenson zmęczony znać dłuższym, mówieniem oddychał ciężko... Nalał sobie z karafki, stojącej na stole szklaneczkę wina burgundzkiego i wypił ją jednym haustem.

— Pozwoli może pan trochę wina?... zapytał Kranca.

— Nie, dziękuję panu... — odparł Kranc...

Stinnenson postawił szklankę na stole, nachylił się jeszcze bliżej do ucha Krancowi i mówił szeptem...

— Przedstawiłem panu, zdaje się, dość dokładnie całą sytuację, a teraz chcę nareszcie przystąpić do właściwego jądra rzeczy... Ale przedtem muszę mieć słowo od pana, że nie weźmie mi pan za złe to, co panu teraz powiem... A to, co mam teraz zamiar powiedzieć jest rzeczą wielkiej wagi... Żądam więc także dyskrecji...

— Może pan w zupełności liczyć na mnie — odparł obojętnie Kranc...

— Otóż sprawa jest taka... Chcę panu zaproponować, aby pan, będąc zaginącą w charakterze przedstawiciela fabryki Stübla nie wpływał bynajmniej na spokajająco na jego wierzycieli, ale wręcz przeciwnie: przedstawiał im stan przedsiębiorstwa w świetle o wiele gorszym, aniżeli jest w rzeczywistości...

Kranc zmarszczył brwi... Stinnenson który śledził uważnie każdy ruch jego twarzy zauważył to...

Rzekł więc dobitnie i, kładąc akcent na każdym słowie:

— Interes jest interesem, proszę pana Tu nie wolno mieć żadnych sentymentów, żadnych skrupułów, ale trzeba działać energicznie i pewnie...

Kranc zaśmiał się dziwnie:

— Myli się pan bardzo, sądząc, że mam jakieś skrupuły... Nie należę do tego typu ludzi...

— Tem lepiej — odparł Stinnneson — lepiej dla mnie i lepiej dla pana... Mnie chodzi głównie o to, aby jego wierzyciele przycisnęli go mocno do muru... Wtedy będą mógł się z nim jakoś ułożyć i wykupić wszystkie akcje Stübla... Za pańską pracę w tym kierunku weźmie pana na poważniejszego udziałowca...

— O to bynajmniej mi w danej sprawie się nie rozchodzi — przerwał Kranc...

Stinnenson spojrzał nań dziwiony...

— A o co?

— To jest już moja rzecz — odparł Kranc lodowato.

Stinnenson zamyślił się głęboko... Zmarszczki, w jakie ułożyło mu się czoło świadczyły o tem, że mózg pracuje intensywnie.

Wreszcie rzekł:

— Więc, zgadza się pan na wszystko?

— Nie mogę jeszcze dać panu teraz na to odpowiedzi...

— Dlaczego...

— Jest to sprawa zbyt poważna, abym mógł się tak szybko decydować... Muszę mieć przynajmniej tydzień do namysłu...

— Dobrze... — odrzekł Stinnenson.

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 2.800.000 i odnosz. do domu 300.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk. 4.700 000 miesięcznie. Zagranica mk. 8.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE mk. 75000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 60000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOG mk. 50000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty. Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 1 0.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 5.000.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak